

Pamiętam tylko numer telefonu. Tylko numer telefonu. 258-499. Teraz chyba należy zadzwonić! Jeśli pamiętam numer telefonu, jeśli pozwolono bym zapamiętał numer telefonu to teraz niewątpliwie należy zadzwonić. Niewątpliwie? Należy? Teraz można zadzwonić. Nigdy nic nie należy, pamiętam jak mówili: nigdy nic nie należy, nie powinno, nie musi, nie trzeba. Teraz po prostu można zadzwonić. W swojej wspaniałomyślności, w swojej przewidującej wspaniałomyślności przewidzieli ten moment i przewidzieli tą możliwość. Możliwość na którą się zezwala. Tolerowaną, zaledwie tolerowaną możliwość, a nie prawo i w każdym już razie nie nakaz. Nakaz jest w ogóle czymś nie do pomyślenia. Nakaz jest w ogóle czymś nie do pomyślenia. Nakaz jest w ogóle – podnoszę słuchawkę – czymś nie do pomyślenia. Nakaz dwa, pięć, osiem, cztery – mój Boże zrobiłbym głupstwo. Nie mogę przecież dzwonić z tego aparatu. To nie może figurować w wykazie możliwości na które się zezwala. Nakaz jest w ogóle czymś nie do pomyślenia. O czym ja myślałem. Nakaz jest w ogóle... O czym myślałem. Muszę zadzwonić i nakaz jest... Gdzie jest telefon z którego mógłbym zadzwonić? Przecież nie mogę dzwonić z tego telefonu. To mógłbym być właśnie ten koniec nitki. Nie sądzę wprawdzie by chwymano już teraz za koniec nitki. Nikt przecież nie wie. Nikt nie może widzieć i szukać końca nitki. W tej chwili nie ma podsłuchu. Nie można trzymać na podsłuchu wszystkich aparatów w całym mieście. Muszę zadzwonić z tego aparatu. Nie mogę pokazać się na ulicy. Zupełnym absolutnym idiotyzmem byłoby pokazywanie się na ulicy. Jeżeli zostawiono mi tą możliwość, jeżeli wspaniałomyślnie zostawiono mi tą możliwość należy z niej skorzystać: Myślałem przed chwilą coś podobnego. O czym myślałem przed chwilą? Mój Boże o ile nie zbiorę myśli zrobię jakieś głupstwo. Może już zrobiłem jakieś głupstwo. Może już dałem im do rąk koniec nitki. Szczupak na długiej poliestrowej żyłce. Powolne wyciąganie z rzeki. Uderzenia grubym kijem po głowie. Raz, dwa, trzy, cztery! Kamienie rzeki, podłoga łazienki.

Bryzgi krwi na posadzce. Łuski zmieszane z krwią oblepiają ręce, długie srebrno lakierowane paznokcie zaciskają się konwulsyjnie na rękach. Włosy zlepione krwią. O czym ja myślałem? Mój Boże o czym ja myślałem! Coś należy zrobić. Telefon. Podnoszę słuchawkę. Jest sygnał, dwa, pięć, osiem, cztery, dziewięć, dziewięć. Jest sygnał. Raz, dwa, trzy, cztery – pewnie już wyszli – pięć, sześć, siedem – specjalnie nie podnosi słuchawki, chce mnie tu zostawić. Chce bym tu został, przestaję liczyć, pewnie nikogo nie ma. Daleki trzask podnoszonej słuchawki: Proszę? Chciałem mówić z doktorem – chwila wahania, krótka chwila wahania: z jakim numerem chciał pan rozmawiać? – musi słyszeć mój przyśpieszony oddech, którym się aż dławię, to kobieta, u nich nie ma kobiety, skąd wzięła się tam kobieta: Chciałem mówić z numerem dwieście pięćdziesiąt osiem czte... chciałem mówić z doktorem! Pomyłka – słyszę z drugiej strony obojętny głos i trzask odkładanej słuchawki. Omal się nie wygadałem! Z jakim numerem chciał pan rozmawiać? Z jakim numerem chciał pan rozmawiać? Dlaczego chciała wiedzieć z jakim numerem chciałem rozmawiać. Chciałem rozmawiać z doktorem. Z doktorem. Śliski chłód podejrzewania rozlewa się we wnętrzościach. Jeśli rzeczywiście popełniłem pomyłkę to dlaczego kobieta po drugiej stronie linii spytała z jakim numerem chciałem rozmawiać. Jeśli w mieszkaniu do którego dzwoniłem nie mieszkał żaden doktor to można było od razu powiedzieć pomyłka tu nie mieszka żaden doktor. Słyszę jak kobieta mówi: pomyłka tu nie mieszka żaden doktor. Pomyłka tu nie mieszka żaden doktor. Czy ona powiedziała z jakim numerem chciał pan rozmawiać? Dlaczego chciała wiedzieć z jakim numerem chciałem rozmawiać. Może w tym mieszkaniu był jakiś doktor. Tak może był jakiś doktor w tym mieszkaniu o ile nawet telefon był mylnie skierowany. Ale wtedy nie pytała by z jakim numerem chciał pan rozmawiać tylko powiedział by chwileczkę zaraz daję doktora, albo przykro mi ale doktor wyszedł, albo już łączę proszę czekać. Ona nie mówiła już łączę proszę czekać. Mówiła z jakim numerem chciał pan

rozmawiać. Cichy głos na drugim końcu linii. Z jakim numerem chciał pan rozmawiać i krótkie ledwie słyszalne ledwie zauważalne wahanie. Dlaczego kobieta na drugim końcu linii wahała się? Może stoi jeszcze przy aparacie i trzyma dłoń na słuchawce. Białą dłoń o długich wysmukłych palcach. Srebrne paznokcie. Włosy zlepione krwią. Dlaczego przychodzą mi na myśl ryby? Coś myślałem przedtem o rybach. Nie mogę sobie przypomnieć. Gdy otworzywszy sobie drzwi swoim kluczem wszedłem do pokoju trzymała rękę na słuchawce telefonicznej i widać było na jej twarzy wahanie. Chce mi się wymiotować. Nie pójdę teraz do łazienki i nie mogę zwymiotować tutaj. Trzeba się opanować. Siadam na tapczanie. Trzeba się opanować, trzeba zadzwonić. Ktoś zostawił mi taką możliwość i pamiętam jeszcze że uważałem to za dowód wspaniałomyślności. Za dowód łaski. Może nie aż łaski ale łaskawości. Tolerancji. Kto to był? Muszę tam zadzwonić. Pamiętam jeszcze numer 258-449. Należy skorzystać z tego telefonu i spytać się dlaczego zostawili mnie tutaj. Nie byłem przecież sam. Nie chciałem tego robić. Traktowałem to jak obowiązek. Teraz zresztą nie pamiętam. Mój Boże teraz już nic nie pamiętam. Może to nie był obowiązek. Może to ja sam chciałem tego. Czyżbym był pijany. Nie pamiętam już nic tylko numer telefonu 258-499. Nie wszystkie telefony mają przecież ten numer. Istnieje tylko jeden jedyny aparat w tym mieście posiadający numer 258-499. Aparat stojący na stoliczku koło tapczana zaczyna teraz dzwonić. Raz dwa trzy – liczę dzwonki straszliwie głośne dzwonki, przebijające ściany, drzwi, okna, wibrujące w klatce schodowej, w mieszkaniu sąsiadów. Siedem osiem dziewięć – powstrzymuję się by nie przykryć telefonu poduszką, - to w mojej głowie umieszczony jest elektryczny dzwonek, pokój z tapczanem, korytarze sąsiedzi, dźwięki dzwonka, zamki przy drzwiach, dźwięki dzwonka, szyby w oknach, dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć trzydzieści, trzy... umilkł. Umilkł. Nie mogłem przecież podnieść słuchawki. Dlaczego tak długo dzwoniono? Może to

dzwonili oni. Może nie zostawili mnie tutaj samego. Dlaczego tak długo dzwonił? Jeżeli nie dzwonili oni to powinienem zacząć działać. Jeśli po przeciwnej stronie linii czekano tak długo to teraz gdy nie mogli się połączyć, przyjdą tutaj na miejsce. W przeciwnym wypadku nie czekano by tak długo. Ci którzy dzwonili byli pewni że ich telefon będzie oczekiwany. W przeciwnym wypadku nie czekali by tak niesłychanie długo. Normalnie odkłada się słuchawkę po pięciu maksimum dziesięciu dzwonek. Nikt nie czeka na trzydzieści dzwonek o ile nie jest przedtem umówiony i nie jest pewny, że ktoś odbierze jego telefon. Nikt nie odbierze telefonu. Widzę znowu ryby. Jaskrawe światło lampy, czerń za oknami i ten widok jakby znany jakby zapamiętany ze złego snu. Może widziałem to w jakiejś książce? Podręcznik diagnostyki sekcyjnej oglądany w dzieciństwie. Mord na tle seksualnym. Poduszka, poręcz łóżka i cała ściana zbryzgana niesłychanymi, przekraczającymi wyobrażenie ilościami krwi. Jasne (...) się pod powiekami światło nieosłoniętej żarówki. Ciemne lśniące szyby okien. Wydaje się, że już wtedy gdy oglądałem podręcznik scena ta była mi znana, może w innych szczegółach, w innym otoczeniu. Przerazająca świadomość czynu, jaskrawe światło lampy, nie widzę już innych szczegółów. Patrząc na ręce nienaturalnie białe i poddane bez reszty wstrętnym drgawkom. Dopiero w tej chwili zdaję sobie sprawę jak silnie zaciśnięte mam szczęki jak sprężone wszystkie mięśnie jak kierowca który po raz pierwszy usiadł za kierownicą wozu. Bezustannie tłucze się w myślach jedno zdanie, jakieś stare bezsensowne zdanie: Nakaz jest w ogóle czymś nie do pomyślenia, nakaz jest w ogóle czymś nie do pomyślenia. Powtarzam je szybciej wolniej, moduluję, śpiewam na jakąś znana skądś prymitywną melodię, liczę tym zdaniem dzwonki telefonu i mijające jednostki czasu. A może to dzwonili oni. Być może że to dzwonili oni. Nie mogli doczekać się znaku życia z mojej strony. Ile czasu minęło od momentu gdy wszedłem do pokoju i zastałem ją z wyrazem wahania w twarzy i z ręką na słuchawce telefonicznej. Przechodząc przez

przedpokój słyszałem dźwięk odkładanej słuchawki. Albo chciała zadzwonić i spłoszona dźwiękiem moich kroków odłożyła słuchawkę, albo skończyła właśnie jakąś rozmowę. Ten niewyjaśniony telefon jest niepokojący. Jest tak samo niepokojący jak rozmowa z kobietą, która zadała pytanie z jakim numerem chciał pan rozmawiać, jest tak samo niepokojący jak trzydzieści dzwonek telefonu stojącego na stoliku obok tapczanu. Może zresztą się mylę. Być może że teraz dzwonili oni. Chcieli się upewnić czy jeszcze jestem na miejscu lub czy wypełniłem zadanie. Tak chcieli się upewnić wyłącznie o tym czy wypełniłem zadanie. Nie mogę przecież wiedzieć, ani upewnić się o tym czy jestem na miejscu, bo zdają sobie sprawę z tego, że nie podniosę słuchawki o ile mnie nie ma i nie podniosę ze zrozumiałych powodów słuchawki o ile jestem. Nie mogę się w ten sposób upewnić. Muszę upewnić ich sam, muszę zadzwonić na ich numer. Podnoszę słuchawkę. Nie ma sygnału, dlaczego tak długo nie ma sygnału? Jest sygnał! Palce drżą mi na tarczy telefonu gdy wykręcam numer: dwa, pięć, osiem, cztery, dziewięć, dziewięć. Jest sygnał – numer nie jest zajęty liczę dzwonek raz, dwa, trzy, cztery, pięć. Dlaczego nie podnoszą słuchawki, zdają sobie sprawę z tego że tylko ja mogę w tej chwili dzwonić. Na pewno czekają przy aparacie, jedenaście, dwanaście – nonsens trzeba odłożyć słuchawkę, coś musiało się zmienić, niemożliwe nic nie mogło się zmienić szesnaście siedemnaście – odłożę słuchawkę, nie ma sensu dalej słuchać, chociaż można czekać do trzydziestu jak anonim który dzwonił przed chwilą. Będę czekał do trzydziestu, wiem, że na pewno są i oczekują na telefon. Muszą oczekiwać na telefon,- dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć, trzydzieści. Odkładam słuchawkę. Czuję jak pot pokrywa moją twarz. Dlaczego milczą jak zakłęci. Dlaczego nie podnoszą słuchawki. Co mam teraz zrobić? Może nie mogą podnieść słuchawki. Może układ sił uległ zmianie na skutek mego telefonu który odebrała nieznajoma kobieta. Może rozmowa z nieznajomą kobietą nie była spowodowana złym połączeniem lub

wykręceniem złego numeru. Połączenie mogło być z właściwym numerem, ale osoba była podstawiona. Z jakim numerem pan chciał rozmawiać. Powinna była odpowiedzieć doktora nie ma, doktor wyszedł, doktor zaraz przyjdzie. Kobieta odpowiedziała z jakim numerem chciał pan rozmawiać. Chwila krótka chwila wahania. Trzask podnoszonej słuchawki: proszę? Chciałem mówić z doktorem! Z jakim numerem chciał pan rozmawiać? Chciałem mówić z doktorem. Z jakim numerem chciał pan rozmawiać? Z doktorem! Z doktorem! Z doktorem! Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, nikogo nie ma, dzwoni anonim, czternaście, piętnaście, chciałem mówić z doktorem, z jakim numerem, dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć, nakaz jest w ogóle czymś nie do pomyślenia, trzydzieści, trzydzieści, trzydzieści, trzydzieści. Dlaczego kobieta po przeciwnej stronie linii wahała się przez chwilę. Teraz muszę się połapać muszę coś zrobić. Umysł jak błyskawica przesywa myśl o podstępie doktora. Oni umyślnie ustawili kobietę po przeciwnej stronie linii aby zapytała się z jakim numerem chciał pan rozmawiać. Chcieli sprawdzić moją lojalność. Chcieli sprawdzić czy się nie wygamam. Z jakim numerem chciał pan rozmawiać. Chciałem rozmawiać z numerem dwieście pięćdziesiąt osiem czt... Dwieście pięćdziesiąt osiem czt... powtarzam jeszcze raz dwieście pięćdziesiąt osiem czt. Telefon odpowiada pomyłka i trzask odkładanej słuchawki. Słyszę: pomyłka. Dzwonek raz, dwa, trzy, cztery, z jakim numerem chciał pan rozmawiać, pomyłka, rozmawiać, pomyłka, rozmawiać, pomyłka, pomyłka, pomyłka. Teraz pamiętam jedno zdanie. Teraz pamiętam tylko to jedno zdanie. Nakaz jest w ogóle nie do pomyślenia. Skąd wzięło się to zdanie, które łączy przeszłość z terażniejszością ostry blask nieosłoniętej żarówki, błyski światła w lakierowanych na srebrno paznokciach, dzwonki telefonu i głos nieznamym kobiety. Nakaz jest w ogóle czymś nie do pomyślenia. Zabity szczupak w aureoli krwi i rozsypanych łusek. Kto oczekuje mnie po przeciwnej stronie linii telefonicznej, pod numerem

258-499. Może po przeciwnej stronie linii telefonicznej oczekuje na mnie kobieta o nieznanym głosie. Kobieta o nieznanym głosie. Czy rzeczywiście ten głos jest nieznanym. Właściwie skąd wiem o istnieniu doktora? Mój Boże oni są niesłychanie wprost wspaniałomyślni, oni nie mogą dopuścić absolutnie nie mogą dopuścić do tego bym został tu sam. Jeszcze raz próbuję pozbierać rozproszone myśli. Gdy przyszedłem i otworzyłem drzwi swoim kluczem ona zakończyła rozmowę telefoniczną, lub też nie zdążyła tej rozmowy zacząć ale w każdym razie sprawa nie jest jasna i jest już w tej chwili nie do rozwiązania chyba że efektem tej rozmowy był późniejszy telefon i fakt nie podniesienia przez mnie słuchawki będzie nitką, która doprowadzić ich może do kłębka, a jeśli nawet nie do kłębka to do mnie jeśli nadal będę oczekiwał w tym miejscu. Poprzednio myślałem właśnie o nitce. Gdy przyszedłem ona stała właśnie przy telefonie i widać było, że się waha. Z jakim numerem chciał pan rozmawiać? Pomyłka. Dźwięk odłożonej słuchawki. Mdłości. Łazienka jest nie do użytku. W wannie leży zabity szczupak. Z jakim numerem chciał pan rozmawiać? Długie palce o srebrnych paznokciach zaciskają się na słuchawce. Pomyłka. Doktor jest w domu zaraz podejdzie. Z jakim numerem chciał pan rozmawiać? Chciałem mówić z doktorem. Doktor zaraz przyjdzie. Doktor wrócił już do domu. Doktor otworzył sobie drzwi własnym kluczem. Obecnie skrada się wzdłuż przedpokoju. Pomyłka. Z jakim numerem chciał pan rozmawiać? Dlaczego nie spytała : kto mówi. Spytała: z jakim numerem chciał pan rozmawiać. Widocznie doskonale wiedziała kto mówi, widocznie poznała po głosie kto mówi. Wydaje mi się że i ja pamiętam ten głos. Głos spod numeru 258-499. Skąd właściwie wiem o istnieniu doktora. W tej chwili nie umiem udzielić odpowiedzi na pytanie skąd wiem o istnieniu doktora i o numerze 258-499. Być może że pod tym numerem zawsze istniała kobieta o głosie, który teraz znam, lecz nie wiem do kogo należy. Nakaz jest w ogóle czymś nie do pomyślenia. W związku z czym pamiętam to zdanie. W związku z jaką myślą

zbudowałem je po raz pierwszy, a obecnie powtarzam mechanicznie jak katarzynka śpiewając, nucąc, mamrocząc je w myśli na jakąś monotonną melodię. Chodzi jak mi się wydaje o możliwość skorzystania z telefonu. Zostawiono mi możliwość skorzystania z telefonu. Możliwość, Możliwość nie nakaz. Nakaz jest w ogóle czymś nie do pomyślenia. Patrzę na aparat telefoniczny. Na dole w ramce widać numer 258-499. Skąd ja znam ten numer? Jest to numer doktora na jaki należało do nich zadzwonić. Jestem w mieszkaniu doktora. Otworzyłem drzwi własnym kluczem. Dlaczego zabiłem kobietę której zwłoki leżą teraz w łazience. Dlaczego numer 258-499 odpowiedział głosem zabitej kobiety „pomyłka”. Numer 258-499 jest moim numerem i jeśli wykręciłbym go na tarczy mojego aparatu otrzymałbym tylko sygnał zajęcia linii. Wydaje mi się, że jeszcze wszystko jest do uratowania. Należy odszukać drugi numer 258-499 i ostrzec kobietę. A może jest już za późno? Tak już chyba jest za późno! Gdy dzwoniłem drugi raz numer był zajęty. Czekałem przecież do trzydziestu dzwonek. On siedział drżąc na tapczanie nie ośmielając się wyciągnąć ręki. Siedział drżąc na tapczanie podczas gdy w łazience leżała skradziona mi kobieta. Jestem najzupełniej pewien że w tym momencie moja łazienka jest już pusta. Może stale była pusta. Tylko skąd ta przytłaczająca świadomość faktu. Jaskrawe światło nieosłoniętej abażurem lampy. Czarne pokryte płytkim blaskiem szyby okien. Srebrne paznokcie. Fotografia z podręcznika diagnostyki sekcyjnej. Mord na tle seksualnym. I ogromne ilości czerwieni, zabite ryby, śpiewające dzwonki, nitki pociągane przez niewidzialnych dyrygentów.

10 październik 1963